

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA

"MARYA TOCZYSKA"

20

51.

Przygotowywała się na ciężką walkę i ostateczną decyzję. Próbowala czytać, ale bez skutku. Uwaga jej odwrócona była od kartek książki. Myśli jej ciągle powracały do jednego kierunku, do wielkich zmian jakie ta noc dla niej przynieść mogła.

Po jakimś czasie niepokój i oczekiwanie tak na nią silnie wpłynęły, że drzeć zaczęła całkiem ciałem i czuła w sercu ból nieznośny. Powstała więc i poszła uklęknąć przed portretem matki, ale i tam nie znalazła oczekiwanego pociechy i spokoju.

Pozostała tak klęcząc zatopiona w myślach długą chwilę, nie zdając sobie sprawy co się z nią dzieje.

Nadchodziła już północ.

Nagle silny, ostry gwizd przerywał głęboką ciszę nocy. Rachela drgnęła i poruszona ziemią przecucięciem. Gwizd ten był przeciągły, monotonny. Po upływie kilku minut dał się słyszeć poraż drugi.

Rachela zaczęła nadśłuchiwać. Zdawało jej się, że słyszy kroki ojca, przesuwającego się ostrożnie po domu. Kroki te jednak były przyciszone i stłumione, tak, że Rachela więcej je wyczuwała niż dosłyszała. I znowu po przerwie rozległo się trzecie, przeciągłe gwizdnięcie. Poczem zaległa cisza.

Powstała i zaniepokojona silnie przysunęła się do drzwi. Tym razem szelest kroków rozbrzmiewał na pięterku ponad nią.

Trwała tak w oczekiwaniu blisko pół godziny. Rozdrażnienie jej wzrastało. Nareszcie ktoś zapukał lekko do jej drzwi.

Rachela była tak rozgorączkowana natężeniem oczekiwaniem, że z piersi jej wyrwał się lekki okrzyk trwogi.

— Kto tam — zapytała drżącym głosem.

— To ja, twój ojciec.

— Czego chcesz?

— Otwórz mi.

— Czego chcesz odemnie, ojczu?

— Chcę żebyś mi otworzyła — zabrzmiał gniewny głos starego Mojżesza.

— Czy jesteś sam?

— Tak, jestem sam — odpowiedział ciągle rozdrażniony i gniewny.

Rachela otworzyła drzwi. Starec wszedł, rozglądając się jak zawsze nieufnie po pokoju, poczem rzekł:

— Zejdź na chwilę.

— Dlaczego? — zapytała, marszcząc brwi z wyrazem niechęci.

— Ktoś chce cię zobaczyć.

— Kto to jest?

— Mistrz — tu głos Mojżesza stał się nagle pokorny i cichy.

— On nie potrzebuje wcale mnie widzieć — odrzekła zimo.

— Mylisz się — odpowiedział stary twardo — on musi się z tobą widzieć.

— W takim razie ja nie chcę go widzieć — rzekła młoda dziewczyna, zdecydowana już na walkę.

— Ty musisz go widzieć — powtórzył rozkazująco stary Mojżesz.

— Muszę? Ktoż mnie do tego chce zmusić?

— Ja.

Rachela zamilkła na chwilę.

— A gdybym cię nie posłuchała ojczu — wyrzekła w końcu.

— To przyprowadzę mistrza tutaj.

— Oh! nie! — krzyknęła. — Do mojego pokoju! To się stać nie może! Tu! gdzie jest portret mojej biednej matki? Nie ojczu! ty tego zrobić nie możesz!

— Matka twoja! Nie wymawiaj imienia matki — wyrzekł stary, patrząc na nią błędnymi oczami.

— Ah! ona potrafiłaby obronić mnie przed tym człowiekiem. Ona mnie kochała, moja biedna, droga matka — zakała Rachela rozpaczliwie.

— Córkę moją! córkę! — szepnął stary łagodniejszym głosem. — Mistrz nie chce ci uczynić nic złego. On pragnie tylko pomówić z tobą. Wysłuchaj go. Proszę cię tylko, abyś go wysłuchała. Nie odmawiaj mi tego!

— Widok jego wstąpił mi przejmująco — wstrząsnęła się Rachela.

— To jest wielki, potężny człowiek! — szepnął stary z lękiem i podziwem. Błagam cię Rachelo, zapanuj nad wstąpiem, posłuchaj mnie!

— Oh! ojczu! do czego ty mnie zmuszasz — jęknęła Rachela boleśnie.

— Wysłuchaj go tylko, nic więcej nie żądam od ciebie! — prosił Mojżesz pokornie już i cicho.

Krótką walkę odbiła się na twarzy młodej dziewczyny. Poblądła lekko i oczy jej przybrały twarde, zimny wyraz.



„Mistrz” siedział w dużym fotelu Mojżesza i nikt jego ulomne ciało ginęło w nim zupełnie.

— Posłuchaj mnie ojczu — wyrzekła głosem, w którym drgała stanowczość — ulegam twojej prośbie, ale nie uczynię nic więcej dla niego.

— Jak zechcesz moje dziecko, jak zechcesz, chcę tylko, abyś go wysłuchała.

— Odpowiadać mu będę twardo i zimno, ojczu. Bóg będzie zemną. On mi dopomoże do wypędzenia tego natarczywego człowieka, tego podłego dręczyciela, który wcisnął się przemocą do naszego domu — odparła młoda dziewczyna gorąco.

— Panie! Panie! — westchnął stary Mojżesz. — Oświeć ja! Wskaż jej właściwą drogę!

Rachela raz jeszcze gorącym spojrzeniem obrzuciła portret matki, poczem wyrzekła stanowczo do ojca.

— Idę — będziesz mi towarzyszył ojczu.

Lekkim, swobodnym krokiem podążyła za ojcem i weszła za nim do pokoju, który służył za bawialnię i sa'lę jadalną.

Pokój ten był oświetlony tylko jedną lampą naftową, przysłoniętą abażurem, tak, że tylko na stół, nad którym wisiała, padał blask większy, cały zaś pokój tonął w półmroku.

„Mistrz” siedział w dużym fotelu Mojżesza i nikt jego ulomne ciało ginęło w nim zupeł-

nie. Ręce miał oparte na poręczach i w cieniu ręce te miały wygląd białych i sztywnych rąk trupa. Pomimo braku światła, widać było twarz jego odrażającą, sinej białości, wybladłą i wynędzniałą, nie okoloną żadnym zarostem. Tylko usta wąskie, mocno czerwone odcinały się żywą linią, przez które przeświecały duże, wystające żółte zęby. Czoło wysokie, w tył silnie cofnięte, obrośnięte było włosami prawie miedzianej barwy, rosnącymi w nieładzie, a pod gęstwiną tych rozburzonych zawsze włosów, para zielonych oczu, podobnych w zabarwieniu do wody stojącej na moczarach, szkliste, szklane, o nieruchomym spojrzeniu. Ciało całe było nieforemne, ulomne. Na lewym ramieniu olbrzymi garb, wykręcał cały korpus niezgrabny, ciężki, wsparty na krótkich, cienkich nogach.

Rachela podeszła do stołu, nie patrząc nawet w jego stronę i stanęła ze spojrzeniem, zapatrzonym przed siebie tak, jakgdyby nic nie widziała.

Mojżesz Kabib usiadł w kącie pokoju na krześle, pochylił głowę nisko na piersi, ręce złożył na kolanach w postawie człowieka śmiertelnie zmęczonego.

— Dobry wieczór Rachelo — zabrzmiał ostry głos mistrza.

— Dobry wieczór Markusie Henner — odpowiedziała spokojnie.

— Kazałaś czekać na siebie, Rachelo.

— Nie chciałam zejść — odparła dumnie, nie racząc się zwrócić do niego.

— Tak? A dlaczego?

— Bo uważam, że widzenie się z wami Markusie Henner jest dla mnie całkiem niepotrzebne.

Rzadkie brwi mistrza zbiegły się, na dźwięk swojego nazwiska dwukrotnie powtórnego.

— A jednak zesłałaś Rachelo — rzekł po chwili z udaną pokorą w głosie.

— Tak.

— Dlaczego?

— Ażeby być posłuszną ojcu.

— Tylko dla tego?

— Tylko.

— Więc tak mnie nienawidzisz, mnie, Rachelo.

— Mylisz się Markusie Henner — odparła młoda dziewczyna dumnie. Ja nie mam nienawiści dla ciebie.

— A jakież więc uczucie żywisz dla mnie?

— Pogardę — wyrzekła żywo.

Markus Henner przygryzł wargi ze złością, ale nie wyrzekł już nic więcej. Mojżesz ze swojego kąca rzucił błagalne spojrzenie córce, ale Rachela dalej stała nieruchoma, wyprostowana, chłodna.

— Dlaczego pogardzasz mną Rachelo? — odezwał się po długim milczeniu Markus, z trudem panując nad ogarniającą go wściekłością.

— Dlatego, że jesteście dla mnie niedzną istotą Markusie.

— Rachelo! — jęknął stary Mojżesz rozpaczliwie.

— Prawda jest święta ojczu. Pogardzam Markusem Henner, bo jest podłą istotą — powtórzyła odważnie młoda dziewczyna.

— Jesteś jedyną osobą, która odważyła się w ten sposób mnie znieważać — wyrzekł mistrz, obrzucając ją surowym spojrzeniem.

Rachela zdawała się nie widzieć tego spojrzenia. Zaśmiała się drwiąco, nie odwracając głowy.

Mistrz poruszył się niecierpliwie na fotelu, zatapiając paznokcie w skórzane obicie.

— Odchodzę już. Dobrej nocy, Markusie Henner — rzekła Rachela po chwili.

— Rachelo, muszę z tobą pomówić... słyszysz Rachelo — zawołał rozkazująco.

— Wypowiadacie to jako rozkaz! — wybuchnęła drżącym od gniewu głosem.

— Nie! — szepnął Markus Henner łagodnie. — Ja ciebie proszę, Rachelo, ja chcę cię prosić. Mam z tobą do pomówienia o bardzo ważnych rzeczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).